

# Sikawka, flaszeczką i cebrem

oblewała się „dystygowana kompania“  
„Dyngus“ w dawnej Polsce

## Oblewano się różnym sposobem

Ksiądz Andrzej Kitowicz, żyjący w latach 1728—1904 przekazał wśród licznych opisów obyczajów i zwyczajów w dawnej Polsce, również opis zwyczaju, zwanego „dyngusem“. Czytamy w nim:

„Była to swawola powszechna w całym kraju; tak między współwzrostem jak i dystygowanymi. W poniedziałek Wielkanocny mąż czyżni oblewał wodą kobiety, a kobiety w wtorek i w inne następujące dni kobiety męczyły, uzurpując sobie tego prawa aż do Zielonych Świątek, ale nie praktykując dłużej, jak do kilku dni.

Oblewali się rozmaitym sposobem: amanci dystygowani, chcąc tę ceremonię odprawić z amantkami swoimi, bez ich przykrości, oblewali je lekko różaną lub inną pachnącą wodą po ręce, a najczęściej po gorsie małą jaką sikawką albo flaszeczką. Którzy zaś przekładali swawolę, oblewali damy wodą prostą, chlującą garnkami, szklenciami, dużymi sikawkami prosto w twarz lub od nóg do góry, a gdy się rozswawoliła kompania, panowie i dworzanie, panie, panny nie czekając dnia swego, lali jedni drugich wszelkimi statkami, jakich dopaść mogli; hajducy i lokaje donosili cębrami wody, a kompania dystygowana czerpać od nich goniła się i oblewała od stóp do głów, tak, że wszyscy zmoczeni byli, jakby wyszli z jakiegoś potoku.

Stoły, stołki, kanapy, krzesła, łóżka — wszystko to było zmoczone, a podłogi, jak stawy wodą zalane. Dlatego, gdzie taki „dyngus“ mianowicie u młodego małżeństwa miał być wyprawiany, po uprzągni wszystkich mebli kosztowniejsze i sami się przebiegali w suknie najpodlejsze z takowych materii, którym woda niewiele albo wcale nie szkodziła.

## Największa rozkosz...

Największa była rozkosz przydybać jaką damę w łóżku. To już ta niebogą musiała pływać w wodzie między poduszkami i pierzynami, jak między bałwanami, przytrzymana albowiem od silnych mężczyzn, nie mogła się wyrwać z tego potoku; którego unikając w dniu tym wstawiały damy jak najraniej, albo też pamiętały zatarasować dobrze pokój sypialny. Bywało nieraz, iż osoba zlaną wodą jak mysz, a jeszcze w dzień zimowy, dostawała się stąd febrę, na co bynajmniej nie zważano, by się zadość stało powszechnemu zwyczajowi.

Takie dyngusy odprawiały się po wsiach między osobami poufalskimi, parobcy zaś po wsiach łapali dziewczki (które się w ten dzień jak mogły kryły) i zawlokły do stawu albo rzeki, wzięwszy za nogi i ręce, wrzucali do wody, albo też ułożywszy w koryto przy studni lali wodą.

## Przykre pomyłki

Po ulicach w miastach i wsiach młodzież obojej płci czatowała z sikawkami i garnkami z wodą na przechodzących i nieraz chcąc dziewczka oblać jakiego gargasa, albo chłopiec dziewczyną, oblał inną jaką osobę, słuszną i nieznajomą, czasem księdza, starca poważnego lub starą babę. Kobiety nigdy „dyngusa“ nie zaczynały, ale zaczepione od mężczyzn, podług możliwości oddawały za swoje.

## Skąd się wziął dyngus

Temu „dyngusowi“ początek dwójaki naznaczono: jedni mówią, iż się wziął z Jeruzolimy, gdzie żydzi schodzących się i rozmawiających o zmartwychwstaniu Chrystusowem z okien wodą oblewali dla rozpędzenia z kupy i przytłumienia takowej przypowieści. Drugi mówią, iż ma początek „dyngus“ od wprowadzenia wiary świętej do Polski, w początkach której nie mogąc wielkiej liczby pogan chrzcić pojedynczo, napełniano tłumy do wody i w niej nurzano. Wolno wierzyć, jak się komu podoba.



## Wpływ pogody na... łkanie

Jeden z sowieckich uczonych J. S. Galant z Leningradu, ostrzegł, że łkanie należy uważać za chorobę, która zależy od pogody. Według Galanta istnieją jaskółki, którzy zacinają się mocno tylko w pewnych porach roku, w innych zaś porach zacinają się mniej albo też nie łakają się wcale.

U przeważnej ilości jaskółek można stwierdzić zależność zacinania się od zmiany pogody. Dowodem tego, że wchodzi tu w grę wpływ duchowe, zależne od pięknej lub brzydkiej pogody jest okoliczność, że niektórzy z jaskółek są zależni nawet od księżyca. — W jednym z tego rodzaju wypadków występowało łkanie tylko w czasie ciemnych, bez księżycowych nocy, a podczas nocy księżycowych mowa była normalna.

## Renata Zmigrodzka

# Historia jajka wielkanocnego od święta „duchów i zmarłych“ do Zmartwychwstania

Przywykliśmy wszyscy uważać jajko za symbol święta Zmartwychwstania i zajmuje ono wraz z barankiem święconym pierwsze miejsce na naszym stole wielkanocnym. Tajemnicza siła jajka wielkanocnego nie jest jednak bynajmniej oparta na jego „świę-

istocie pozostawia innych w spokoju. Stąd też zwyczaj stałego za stosowania jajka jako środka zapobiegawczego przeciw złu.

## Kult jajka

W okresie późniejszej Paschy poganie kult swój dla jajka związkali w dwójnasób.

W dniu „święta zmarłych i duchów“ podczas spożywanej uczyły na stole musiało się znaleźć obowiązkowo jajko przynoszące szczęście. Po uczcie rannej, jajka wraz z chlebem i mięsem składano zmarłym. Uważano, że jajko ma charakter oczyszczający i przynosi szczęście, szczególnie jajko zabarwione na kolor czerwony (kolor ten odgrywał zawsze znaczną rolę w życiu pogan, posługiwali się nim, jako kolorem krwi przy wykonywaniu swoich czarów.) Ponieważ jajka użyte do tych praktyk traciły już zdolność dalszego rozwoju, uważano je za istoty zabijane przez demony. Stąd też powstało zastosowanie jajka w obrzędach pogrzebowych. Zmarłym w okresie wiosennych Zaduszek, wkładano do ręki jajko, sądząc że to ich zabezpieczy od złych duchów. W same święta składano na grobach jajka lub staczano je z mogiły i zakopywano w miejscu gdzie się zatrzymało.

## Symbol radości

Ponieważ pamiątka Paschy i Zmartwychwstania wiąże się niebezpiecznie z tym świętem zmarłych święta te zaczęły stanowić z czasem jedno. W tych warunkach przeniesienie tradycyjnego rytuału ze starego święta pogańskiego na nowe chrześcijańskie stało

się koniecznością. Było to tym łatwiejsze, że chrześcijański ceremoniał wielkożytnościowy odznacza się żałobnym, ponurym charakterem i jest połączony z rozmyślaniami o śmierci i odwiedzaniu grobów. W kościele katolickim zwyczaj ten odnosi się wprawdzie tylko do osoby Chrystusa, prawosławni jednak przejęli go niemal w zupełności.

W kościele prawosławnym święto zmarłych przypada na wiosnę. W trzeci dzień Wielkiej Nocy po uroczystym nabożeństwie duchowni wraz z tłumem wiernych udają się z uroczystą procesją do bram cmentarza, gdzie na grobach składa się jajka i chleb. Nie ma tam zwyczaju jak u nas obchodzenia Zaduszek dla jesieni i ubierania grobów światłami. Trzeci dzień świąt Wielkiej Nocy jest świętem zmarłych.

W kościele katolickim zwyczaj ten nie istnieje. Radosny dzień Zmartwychwstania każe zapomnieć o smutkach i troskach, a krasne jajko będące pamiątką święta zmarłych nabiera innego symbolicznego znaczenia. Zgodnie z radosnym nastrojem chwili staje się symbolem odrodzenia, symbolem radości. Pełne szczytnej poezji to alegoryczne tożsamość, staje się panującym i pociągą za sobą zapomnienie pierwotnego istotnego przesądu.

## Książki nadesłane do redakcji

Dr. Fr. Ksaw. Seppelt i dr. Klemens Löffler, „Dzieje Papieżów od początków Kościoła do czasów dzisiejszych“. Przekład autoryzowany mgr. Juliusza Kozłubskiego. Uzupełnił do rzeczy polskich dr. Tadeusz Siłnicki prof. U. P. Wydawnictwo Polskie R. Wegnera, Poznań, 1937. Str. 712. 965 ilustracji, w tym 21 wielobarwnych.

Franciszek Zurek: „Powiat krasnostawski w walce o wolność“. Instytut Józefa Piłsudskiego. Warszawa, 1937. Str. 296 z ilustracjami.

Rocznik Polskiej Akademii Literatury 1933—1936. Warszawa. Polska Akademia Literatury. Str. 306.

M. A. Nourse: „Dzieje 400.000.000 narodu. Chiny od czasów najdawniejszych do chwili obecnej“. Biblioteka podróżnicza. Tizaska, Evert i Michalski Warszawa, 1937. Str. 321 z 6 mapami i 47 ilustracjami. Przełożył z oryginału inż. Jan Furulem.

Dr. Rudolf Timmermans: „Lwy Alkazaru“. Opis bohaterów zmagających obrońców tolekańskiej twierdzy. Księgarnia Katolicka. Katowice, 1937. Str. 152 z ilustracjami.

Jan Buihak: „Dom“. Opowieść w 13 obrazach z ilustracjami autora. Wilno, 1937. Str. 91.

Przepisy o dostawach i robotach na rzecz Skarbu Państwa, samorządu oraz instytucji prawa publicznego. Do druku przygotował mgr. T. Kołodziej. Księgarnia Wł. Wilak. Poznań 1937. Str. 62.

## Wiosenne Zaduszki

W tym samym mniej więcej czasie kiedy później obchodzono dzień Zmartwychwstania, święcono pierwotnie dzień pamięci zmarłych, swego rodzaju wiosenne Zaduszki.

Święto to, obchodzone u pogan bardzo uroczysto, połączone było z „odpędzaniem demonów“ od żyjących. Uważając, iż złe duchy w tym okresie szczególnie nawiedzały ziemię, poganie przeciw ich szkodliwej działalności zastosowali jajka. Wierzonno, że jajko dając początek nowemu życiu stanowi istotę żywą, pozostającą jedynie w stanie chwilowego uśpienia i jako takie może być przypiętą dla jakiegoś „demonu“, który wyladowawszy swą energię na tej

## brałaby obrót.

Ale przecież obok niej, — coraz więcej speszony, — stał jej towarzysz, a wokoło krążyli ciekawie przechodnie. Nie pozostawało nic innego, jak życzyć pannie na zakończenie dużo szczęścia w przyszłości. Zawodzie, młodzieńcowi więcej odważy i samodzielności, samemu zaś odejść na plażę, by ostudzić pewne wzburzenie w chłodnych falach.

Na tym się też skończyło. Wbrew zapowiedziom panny nie otrzymała ani aktu oskarżenia ani mandatu karnego. Być może biała paniuszka zagubiła kartkę z nazwiskiem młodego i adresem.

Wiem jednak, że nie zapomniła mnie zupełnie i że ma o mnie jak najgorsze wyobrażenie. Tak się bowiem zabawnie zdarzyło, że któryś z moich znajomych warszawskich, usłyszał w liczniejszym towarzystwie młodą pannę, zawziętą krytykującą poznaniaków. Zarzucała im złe wychowanie, bezczelność i impertynencje. Gdy in-

formując mnie o tym, podał jej nazwisko, było ono jakiegoś znajomego, nie pierwszy raz słyszanego. Bo była to właśnie moja wojownicza znajoma z deptaku!

Zauważyłem, że dzięki mnie wyrobiła sobie taką opinię. Mam jednak przekonanie, że spotkawszy ją raz jeszcze, — w innych okolicznościach potrafiłbym chyba opinię tę zmienić.

Ciekawi mnie jednak jeszcze jedno. Czy dziś po tylu zmianach zaszytych nie tylko w Legionie Młodych, po Alfie i Zandarmerii i t.p. czy paniuszka nie zmieniła swego zdania, czy nadal jest jeszcze tak zacięta, gorliwa i posłuszna instrukcjom, czy nadal nosi swój znaczek na bluzce i czy drażni ją i prowokuje widok innego. Czy również jak wówczas gorąco nas nienawidzi?

• PAPIER • SZPAGAT • Marszałkowska 31. Tel. 9.91-04 z SZYBKĄ dostawą do SKŁEPÓW • CZ. SKIBA •

i łagodnie tłumaczyć, że się pomyliła co do mnie, że w ogóle mówi i robi głupstwa, że ani mi w głowie zadośćuczynić jej żądaniu, że może wolać policjanta, albo iść za mną aż do centrum Gdyni, gdzie będzie o niego łatwiej, — że dzieję jej się ogromnie i przykro mi że taka ładna i miła dziewczyna... Tutaj wchodził się do rozmowy towarzyszący jej młodzieniec. Był wysoki i rozrośnięty. Miał taki sam znaczek na piersiach jak ona. Był jednak trochę speszony i niezupełnie pewny siebie, — ale mimo to zarzucił mi „nieojalność wobec państwa“ i groził również policji. Co do mnie od razu poczułem się znacznie różnie i pewniej. Skończyła się bowiem dwuznaczna sytuacja, w której wypadło mi być wobec młodej i miłej panny niegrzeczną. Miałem przed sobą męczyznę, który mnie zaczepiał. Ale, — ale przecież wraz z nim była ta dziewczyna, przecież zaczęli mnie razem i robili wrażenie... zakochanych. Wiele jednak

nierozumienia prosta była tu sytuacja, puczycia moja pozostawała nadal... dwuznaczna. I dlatego krzyknąłem jedynie na niego, że tylko swej towarzysze zawdzięcza ma wyrozumiałość, że bez niej i bez jej opieki jużby dawno albo wleciał do morza, albo obcierał krew z nosa. że powinien się wstydić zaczepiać inną z za pleców kobiety i że nie mam zamiaru z nim rozmawiać. Zgodził się na to skwapliwie.

Zaczęłam więc ponownie pertraktować z panną. Podniecony jednak rozmówką z jej towarzyszem stałem się mniej uprzejmy i bardziej agresywny. Nic to, że wyraziłem się „plugawie“ o komendzie Legionu, której instrukcjami się legitymowała i że proponowałem jej towarzyszenie mi „pięć kroków za mną“ aż do najbliższego policjanta, lecz zapytałam w końcu, czy dostaje stałą pensję, czy też „od sztuki“ i wyraziłem żal, że na mnie nic nie zarobi.

Przyznaję teraz, że było to niewłaściwe i że nie powinienem tego mówić. Panna była przecież młodą, przejętą na pewno swoją misją „ideową“ i wykonującą ją w najlepszej wierze. Ale ostatecznie i ja miałem powody, by się zdenerwować. W końcu rozbawiony już trochę zająłem, zaproponowałem pannie, że dam jej swoje nazwisko i adres celem zrobienia zamierzonego użytku. Pokazałem swoją legitymację, ofiarowałem nawet kawałek papieru i ołówek. Panna zaczęła zapisywać, a gdy doszła do mego adresu oświadczyła z politowaniem i ze znaczącym uśmiechem: „A! Pan z Poznania, należało się tego spodziewać“. Złota ta aluzja uciśzyła mnie jednak bardzo, potraktowałem ją jako komplement pod adresem rodzinnego miasta. Gdy jednak po „stwierdzeniu mych personalij“ panna chciała odchodzić, zaproponowałem jej rewanż, że i ja chcę wiedzieć z kim miałam taką przyjaźnię. Trochę się na to zmie-

szła, niestety nie ma przy sobie legitymacji, ale chętnie poda swoje nazwisko, lekceważony przeze mnie młodzieniec poświadczył, że jest prawdziwe. Albo też pójdzcie do domu po legitymację, mieszka niedaleko, więc wróćcie szybko i na pewno. Wspaniałomyślnie oświadczyłem na to, że nie potrzeba, gdyż uwierzę na słowo.

Tymczasem, na pozór spokojna nasza rozmowa, częstymi wybuchami podnieconych słów zaczęła wywoływać zainteresowanie przechodniów. W koło nas zaczęli się gromadzić ciekawki. Trzeba więc było — wymieniwszy formalności meldunkowe, — zakończyć. Nie bardzo jednak się do tego kwapiłem. Przeciwniczka bowiem wyglądała miłutko, mimo zaperzenia się, odzywała się dosyć mądrze i rozmowa z nią sprawiała mi przyjemność. Myślę więc, że gdybyśmy byli sami, rozmowa ta, tak niecodziennie i niespodziewanie zaczęta, nieprędko by się skończyła i na pewno inny, przyjaźniejszy przy-